

ROZDZIAŁ 15

Michał 'Szczupak' Sietnicki

Inna perspektywa

13



Создано в программе CorelDRAW

Nina Szewczenko, rosyjska agentka, właśnie siedziała przy stole w kupionym, małym mieszkanku. W kącie jednopokojowego domu leżał nieduży plecak turystyczny, jednak wystarczająco duży, by pomieścić AK-74U...

Nina była średniego wzrostu, o dość smukłej sylwetce. Miała długie blond włosy, spięte w koński ogon i błękitne oczy. Ubrana była w niebieskie jeansy, czarny t-shirt z wzorem oraz brązowe emu. Nigdzie przy sobie, nie licząc plecaka, nie miała ukrytej broni – dobrze wiedziała, że w razie konieczności będzie w stanie pozbawić przytomności bądź nawet zabić napastnika zanim pojawią się Wiedźmini, a tylko ich się bała...

Agentka właśnie sporządzała raport ze swojego pierwszego dnia pobytu w tunelach. Pisała głównie o drodze, którą przebyła, zwyczajach ludzi, procedurach strażników z Śródmieścia. „Z podstawowym wyszkoleniem. Nienajlepiej wyszkoleni, niepotrafiący zachować ciągłej dyscypliny, której się od nich wymaga” – pisała. Pisała też o różnych poglądach i konfliktach na ich tle. „Często słyszałam o walkach między skrajnie prawicowym, nacjonalistycznym Ruchem Długich Noży...” – nazwa ta z czymś się jej kojarzyła, ale zapomniała, z czym – „...a ramieniem zbrojnym komunistów, tzw. Rewolucjoniści Październikowi. Oprócz tego czasami jakieś wzmianki o kolejnych ofiarach wojen gangów w południowej części tuneli...” Jak tak dalej pójdzie, to wytluką się sami, pomyślała. „...oprócz tego brak konfliktów zbrojnych” – napisała i zamknęła oliwkowy notes, który odruchowo chciała wsadzić do kieszeni, ale przypomniała sobie, że to nie bojówki. Za dużo czasu spędzałam w mundurze... Cholera jasna! Jestem kobietą, nie jakimś SPEZNAZowcem, pomyślała. Nie przepadała za żołnierzami służącymi w siłach specjalnego przeznaczenia. Uważała ich za bezmyślne maszyny, zaprogramowane na rozwalanie wszystkiego wkoło. Jasne, wiedziała, że tacy „specjaliści” też są potrzebni i choć sama sobie się dziwi, to znacznie bardziej ceni sobie metody działania Wiedźminów i ich poprzedników...

Dziewczyna spojrzała na zegarek i stwierdziła, że już wystarczająco długo jest na nogach. Podczołgała się do plecaka, rozpięła jedną z kieszeni i wyjęła szare dresowe spodnie i szarą koszulkę – to była jej piżama. Nina przebrała się i padła na już trochę zużyty materac i przykryła się śpiworem. Parę minut później już spała.

Przed kapralem Borysem Iwanowem rozciągał się smutny widok. Z jego pozycji obserwacyjnej na najwyższym piętrze budynku TVP i Polskiego Radia, a raczej tego, co z niego zostało... Budynek ten, jako jeden z dwóch najwyższych, na zmianę był dobywany a to przez Polaków, a to Rusków. Oczywiście, gdy jedni go zajmowali, to drudzy wysyłali oddział by odbić budynek, a gdy akurat nie było wolnego oddziału, to po prostu wymierzali odpowiednie działa w biurowiec... Ale mimo to nadal był jednym z wyższych budynków w mieście, więc było z niego widać pełne spektrum zniszczeń.

Było widać stare kamienice, zamienione w wypalone zgliszcza lub góry gruzu. Widział też całe blokowiska, złożone z samych szkieletów budynków. Widział niegdyś duże, dość zadbane parki, pozamieniane w nieprzyjazne dżungle, które potrafią cały oddział świetnie wyszkolonych ludzi, zamienić w kupki oskubanych z wszystkich tkanek kości.

Borys właśnie tak wyobrażał sobie Stalingrad, w czasie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Tyle, że tutaj to Rosjanie atakują i to oni, przynajmniej niedawno jeszcze, wygrywali. Jednak Iwanow tak nie sądził, dla niego ta sytuacja była znacznie bardziej skomplikowana. To nie z Polakami przegrywali, ale z brakami w zaopatrzeniu i mutantami, które zaczynały pojawiać się na spalonych promieniowaniem ziemiach. Nie wiedział właściwie, dla kogo zdobywali Polskę, nikt z Rosji się z nimi nie kontaktował, po prostu szli i podbijali to co zostało już podbite przez jedyne zwycięzcę wojny – Śmierć. Pewnie niedługo wycofają się na południe i zaśzyją w jakiś schronach, czekając na lepsze czasy.

Nagle zobaczył gdzieś w oddali zieloną flarę. Żołnierz odruchowo chciał podnieść do szkieł maski przeciwigazowej lornetkę, lecz momentalnie skojarzył, że zielona flara to wezwanie śmigłowca ewakuacyjnego w przypadku lekko rannego. „Co to się porobiło... Ktoś lekko oberwie i już go śmigłem ewakuują...”, pomyślał Iwanow i przysiadł na fotelu, który jakimś cudem wygrzebał z jakiejś kupy gruzu. „Boże, co ja bym dał za łyk herbaty... Nie wódki, bo pewnie załapałbym takiego doła, że bym się rzucił z tej cholernej krawędzi...” – pomyślał i mimowolnie wypowiedział to na głos, jednak wszystkie słowa stłumiła maska przeciwigazowa.